

# SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

70, Faubourg Poissonnière  
Paris (X<sup>e</sup>)

Telefon: PROvence 12-73.

Konto czekowe P.K.O. Nr. 74  
adres P.K.O. w Paryżu:  
23, rue TaitboutCeny ogłoszeń  
za wiersz petitowy na str. 4-ej - 8 fr.  
w tekście - 20 fr.  
Redakcja rękopisów nie zwraca.

**CHCEMY, aby nasz tygodnik był klubem dyskusyjnym, miejscem szermierki, polem walki na palasze. Niech się tu wypowiedzą chociażby przeciwnicy nasi, ale mający coś do powiedzenia.**

ROK XVIII. Nr. 2. 28. STYCZANIA Janvier 1940 roku.

"SŁOWO" — "LA PAROLE" HEBDOMADAIRE POLONAIS.

LUCJAN ŻELIGŃSKI

## O ideę słowiańską Instynkty

Instynkt. Uwydatnił się najwyraźniej w 39 r. u Polaków. Przeciwno Niemcom powstał naród cały. Zupełnie nie był do tego przygotowany. Odwrotnie. Rząd stał się wbrew uczuciom narodu. Czy to polując z Goeringiem w Białowieży, czy jeżdżąc do Berlina uczyć się totalizmu lub biorąc udział w podziale Czechosłowacji.

I nie bacząc na to — naród powstał przeciwko Germanom. Mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci. Bez niczego, z golemi rękoma. Rozstrzelani krzyżem: Niech żyje Polska. Bez kierownictwa, bez wojewodów i starostów, bez OZN, bez kliki, która krzychała: Polska — to MY! to MY!

A jednak, porzucony przez wszystkie władze, niezorganizowany i zawiadziony, opływający krwią i nieszczęśliwy, naród odwracał się od barbarzyńców i wolał umierać, niż podać rękę Germanom. Dlaczego? Skąd ta zaciętość, skąd ten opór nadludzki? Nikt nie stara się na to odpowiedzieć i nie szuka tej odpowiedzi. Bo jej niema. Bo to przemawia instynkt narodu. I nietylko narodu polskiego, lecz instynkt wszystkich narodów słowiańskich. I w tym jest piękno Polski. Robi to o czym mogą tylko marzyć inne słowiańskie narody. Daje ofiarę krwi. Jest rozpięta na krzyżu. Może bezwiednie, lecz podnosi wielką ideę wszystkich narodów słowiańskich. Ta krew — to krew bohaterów, która płynęła nad Odrą i Łabą, nad Wisłą i Dunajem, nad Donem i Wolgą. To krew z pól Ligny i Kossowego Pola, Białej Góry i Grunwaldu, Warny, Kulikowego Pola i Warszawy. Ta krew cementowała instynkt wszystkich słowiańskich narodów. I instynkty te zaważą na szafi zwycięstwa. Jeszcze nie wszyscy to rozumieją, ale nadchodzi czas, kiedy 250 milion. ludzi o jednym pnium mowy, o jednej niezużytej energii i jednych instynktach wolności, dumnie podniesie głowę i powie: MY SŁOWIANIE.

Jęzący Matuszewski

## « Tragiczna wolność »

Powoli staje się to oczywiste. Przestała istnieć niepodległa Litwa, Łotwa, Estonia. Wolno płyną godziny oczekiwania nad wołoskimi równinami, nad węgierską puszcza. W krótkie dni zimowe wołają znów, jak u nas jesienią, ostrzegawcze głosy: "uwaga, nadchodzi" i stają w płomieniach oszalone miasta Północy, tysiącami kilometrów oddalone od Lwowa, Katowic, Warszawy — a przecież dotknięte tym samym pożarem, tym samym głodem, tą samą wojną. Od iskiei, które buchały w niebo nasze domy — zajęły się Helsingfors, Wybörg, Abo. — Razem z Warszawą stoi i upada Europa między Bałtykiem i Morzem Czarnym. Bez Polski niema jej na wschodzie. Są jej gruz. Niektóre ściany stoją jeszcze, jak mogą stać mury domu strzaskanego przez powiski. Wystarczy podmuch, aby padły.

Bez Polski niema Europy na wschodzie kontynentu. Jest wojna. Albo jest niewola. Mogą się bronić bohaterowie samotne bastiony, jak broni się Finlandja. Ale nie mogą trwać, rozwijać się, rosnać kraje. Niema Europy, bo nie są i nie były nią Prusy, bo nie jest i nie była nią Rosja. I nic nie zmienił fakt, że Prusy rozrosły się w ogrom Trzeciej Rzeszy. Jak nie zmienił fakt, że w miejsce białego caratu przyszedł carat czerwony. Ani Prusy? ani Rosja nie były i nie są Europą. Bowiem Europa — to prawo.

Zużyte, zszargane słowo. Słowo — zakłęcie, bez którego nie ośmiela się podburzać tłumów najuchwalszy demagog. Słowo — szmata, zbrukane tysiącami fałszów, wyblakłe w sztucznej świetle milionów kłamstw. A przecież słowo — prawda. Prawda, za którą umierali, nie umiając jej nazwać, ale wiedząc, że umierają za coś bardzo wielkiego prócz Ojczyzny — żołnierze Sosnkowskiego, Kutrzeby, Kleberga.

Przed tysiącami lat to prawo oddzieliło barbarzyństwo od kultury. Rodzące się w męce, w zmaganiu, w krwi, rozpostartymi na krzyżu rękami Syna Bożego wszystkim ludziom na ziemi poraz pierwszy jednako podarowane — to ono jest podstawą wolności człowieka. Przed nim i poza nim jest samowola jednych, niewola drugich. Tam tylko gdzie silniejszy dobrowolnie nałoży sobie więzy, których rwać nie chce, tam dopiero, gdzie rządzący uzna, że istnieją granice jego władzy, tam jedynie, gdzie dzierżący miecz dotrzymuje zobowiązań wobec bezbronych, tam, gdzie staje się każda z tych nieprawdopodobnych rzeczy, zrodzona z wiary w boskie pochodzenie każdej duszy ludzkiej — tam jest prawo. I tam jest Europa.

I Rosja i Prusy nie były Europą. Przez długie wieki zmagaly się przeciw z nią w sobie. Walka, której jesteśmy obecnie uczestnikami, nim stała się widzialnym, dotykającym zjawiskiem trwała długo w duszach tych narodów. Dziś została zakończona świadomym przewyżeniem. Nigdy nie panowała w Rosji prawo — zawsze ponad nim była, ubóstwiana i nienawidzona zarazem, czczona i przeklinana przez miliony pierwotnych ludzi samowola, dzika władza. Nigdy nie panowało prawo w Prusach — zawsze istniała ponad nim heroiczna, ale łupieżcza, zuchwała, ale zdradliwa wspólnota sędziów i wojowników, którzy musieli z Europą w Niemczech samych, zanim zdobyli sobie naród niemiecki. Rosja przejść musiała przez próbę najbardziej gwałtownego buntu przeciwko despotyzmowi, wysiłek najbardziej rozpaczliwego szukania swobody — aby natychmiast z tego buntu jeszcze dziksz, jeszcze okrutniejszy despotyzm wyłonić. Przez stulecia w bolesnym napięciu naród rosyjski i naród niemiecki przyjmował i odrzucał, chłonił i odpychał Kulturę Europy aby ją wreszcie ostatecznie podeptał w tem podeptaniu odnalazł wzajemną wspólnotę.

Ima jest mistyka Rosji, inna pruska mistyka Niemiec. Obie jednak tak samo są wrogie wolności człowieka. W rosyjskim uwielbieniu ogromu i obszaru w tęsknocie za ilością tak olbrzymią, aby przez rozmiar zmieniała się na jakość, zbyt wiele jest miejsca, powierzeń, pułki, aby człowiek miał w tym bezkresie znaczenie, aby przez niewymiar, sumienie ludzkie, było brane w rachubę. Jest w tej mistyce razem apokaliptyczność i melancholija, gorzka poezja samotnego śpiewu w otwartych przestrzeniach, czar smutku ludzi zgubionych w najbardziej nieprzewidywanej próżni: próżni rozproszonego tłumy. Tym opar. smutku, ludzi pierwotnych, ciągnących pod batogiem na linach nawę historii, zakryta jest często odpychająca rzeczywistość mistyki rosyjskiej: bezbrzeżna pogarda dla człowieka i jego praw, konieczność utwierdzenia się w swojej prawdzie przez nieskończony rozrost w przestrzeni.

W pruskim uwielbieniu siły, w pruskiej wierze we wszechmoc organizacji, w pruskim utożsamieniu ładu ze ślepym posłuszeństwem, prawa z przepisem, nakazu ze służnością, w pruskiej mistyce organizacji dla podboju i podboju dla organizacji — zbyt mało jest miejsca dla wolności i prawa człowieka, zbyt ciasno jest w tem pracowitem terminologii, aby sumienie ludzkie mogło się stawać bodźcem nieprzewidywanych poruszeń, zbyt omy jest wysiłek każdej jednostki; aby jej samej

DALSZY CIĄG NA STRONIE 2-EJ

## Zarys przebiegu wojny polsko-niemieckiej

Zarys, względnie szkic, który poniżej przytaczamy, nie pretenduje w najmniejszej mierze do wyczerpania tematu. Nie jest to nawet zarys historyczny, lecz raczej zarys orientacyjny. Ale z niego dowiemy się może poraz pierwszy, o kolejnych koncepcjach Wodza Naczelnego w tych ciężkich dniach naszej klęski.

### Całokształt

Całokształt armji polskiej miał się składać z 39 dywizji piechoty, 11 brygad kawalerji, 2 brygad zmotoryzowanych, 3 brygad górskich, brygady strzelców pomorskich i brygady morskiej. W chwili jednak uderzenia niemieckiego do tej ilości zabrakło około 12 dywizji piechoty, które były w trakcie mobilizacji.

W nocy z dnia 28 na 29 sierpnia Marszałek Śmigły-Rydz zdecydował ogłosić powszechną mobilizację. Afi-sze mobilizacyjne miały być naklejane o godz. 4 po południu 29 sierpnia. Ale tegoż dnia 29 generałowie gen. Carton de Viart i gen. Faury wpłynęli na odwołanie tej mobilizacji aby nie zaszkodzić rokowaniom dyplomatycznym z Berlinem.

### Ugrupowania w chwili wybuchu wojny

W przeddzień wojny, względnie w początkach wojny, wojsko Rzeczypospolitej Polskiej zajmowało pozycje następujące:

Na północy nad Biebrzą i Narwią znajdowała się grupa operacyjna Narew gen. brygady Młota Fijałkowskiego. Zaczynała się w puszczy Augustowskiej, lewym skrzydłem opierała się na Narwi. Składała się z dwóch dywizji piechoty (18-ej i 33-ej) oraz dwóch brygad kawalerji Suwalskiej i Podlaskiej. Ponieważ na terenie tej grupy mieliśmy również fortyfikacje Ossowe a więc w skład jej wchodziła załoga Ossowea.

Na lewo od grupy operacyjnej gen. Młota Fijałkowskiego przeciwstawiała się granicy pruskiej armia Modlin gen. Przedzimirskiego. Składała się również z dwóch dywizji piechoty (8-ej i 20-ej) i również z dwóch brygad kawalerji Nowogrodzkiej i Mazowieckiej.

Teraz na zachód od armji Modlin zaczynała się armja gen. dyw. Bortnowskiego złożona z pięciu dywizji piechoty. Wchodziły w jej skład dywizje: 4-ta, 16-ta, 15-ta, 19-ta i 21-sza. Do Armji generała Bortnowskiego należała Pomorska brygada kawalerji gen. Skotnickiego który później poległ, oraz brygada strzelców Pomorskich. Brygada morska, oraz porty na Westerplatte i na Helu tworzyły odrębne ugrupowania podległe dowódcy floty admirałowi Unrugowi...

Na południu od Armji gen. Bortnowskiego stała armja Poznań gen. dyw. Kutrzeby w składzie 4-ech dywizji piechoty (14-ej, 17-ej, 25-ej i 26-ej) i dwóch brygad kawalerji, podolskiej i wielkopolskiej gen. Abrama. Armja ta według planów miała zająć pozycje obronne na jeziorach Inowrocławskich i na Warcie, w chwili jednak uderzenia niemieckiego znajdowała się daleko wysunięta na zachód.

Za armją gen. Kutrzeby znajdowała się na południo-wschód armja Łódź gen. Rummela w którą wchodziły 4 dywizje piechoty (10-ta, 30-ta, 28-ma, 2-ga) oraz dwie brygady kawalerji Wołyńska i Kresowa.

Później Śląsk i Kraków, aż po południową granicę Polski miały być broniące przez armję gen. Szyllinga, która miała się składać z 7-miu dywizji, ale składała się ze względów na niemożność przeprowadzenia mo-

bilizacji jedynie z pięciu dywizji piechoty, jednej brygady kawalerji, jednej brygady zmotoryzowanej gen. Maczka i jednej brygady górskiej.

Dalej Tatr i granicy Słowacji bronił gen. Fabrycy na czele dwóch brygad górskich.

### Odwody Naczelnego Wodza

Poza temi armjami miały być ustawione odwody Naczelnego Wodza. Odwód pierwszy północny, Wyszków miał być skoncentrowany pomiędzy Narwią a Bugiem w rejonie Wyszkowa, a miał się składać z 3 dywizji piechoty, składał się z dwóch. W dalszych losach odwód ten przeszedł pod rozkazy gen. Przedzimirskiego, wspomagając jego armję.

Odwód drugi główny w Kielecczyźnie miał się składać z 7 dywizji piechoty i jednej brygady kawalerji pod dowództwem gen. dywizji Dęba Biernackiego. Odwód ten jednak otrzymał tylko trzy dywizje piechoty. Weszły tu dywizje 13-ta, 29-ta, 19-ta, oraz brygada kawalerji Więńska, ponadto napłynęły niektóre bataliony z dywizji mobilizowanych przeznaczonych do tego odwodu.

Dalej na południe jako odwód Naczelnego Wodza znajdowała się w transportach kolejowych 22-ga dywizja, która się miała wylądować w rejonie Tarnów-Dębica dla wsparcia gen. Fabrycego, względnie gen. Szyllinga. Na skutek uderzenia niemieckiego na armję gen. Szyllinga dywizja ta wcielona została do armji gen. Szyllinga.

Wreszcie jako lokalny odwód dla wsparcia armji gen. Bortnowskiego względnie gen. Kutrzeby przewidziane były trzy dywizje w rejonie Kutno-Płock. Odwód, nie mógł jednak powstać ze względów mobilizacyjnych.

### Mieliśmy się bić na linii obronnej wewnątrz kraju

Tak ugrupowane siły polskie miały się bronić na następującej ogólnej pozycji.

Prawe skrzydło w oparciu o puszcze Augustowską, rzeki Biebrza, Narew, Bugo-Narew.

Centrum w oparciu o Wisłę, jeziora Inowrocławskie, Wartę, Widawkę i umocnienia Śląskie.

Lewe skrzydło w oparciu o Karpaty.

### Ale plan powyższy wykonany nie został

Ale plan wycofania się na powyżej wskazaną linię obronną wykonany nie został i uderzenie niemieckie zastało nasze wojsko, a zwłaszcza Bortnowskiego i Kutrzeby wysunięte na zachód.

W dniu 7 września zostaliśmy zaatakowani przez 5 armji niemieckich podzielonych na dwie grupy armji.

Pierwsza grupa armji północna, pod dowództwem Gen. von Bocka składała się z armji gen. von Kiechlera, która uderzała z północy z Prus. Wschodnie na Narew i Warszawę, i z armji gen. von Kluge, która uderzała z Pomorza Pruskiego na wschód w kierunku na Grudziądz i Bydgoszcz. Generał V. Bock miał 16 dywizji piechoty, dwie dywizje pancerne, jedną dywizję zmotoryzowaną

Dalszy ciąg na str. 3-ej

Kazimierz Wierzyński

## WIDOK Z OKNA

Sekwana sphywa gestą krą,  
Łodowy skrzep zatyka tętna,  
Jakby ta zima niepamiętna  
Stęzala ścigą, siną krwią.

Bolesny widok. Patrząc w okno  
Na rzekę, pustkę, śnieżny siew  
I tylko krzyk lecących mew  
Roztrąca ciszę mą samotną.

U nas na Wiśle pewnie lód  
Już dawno zaległ i od Pragi  
Rzeka jak szkielet świeci nagi,  
Z którego wiatr lachmany zmiótł.

Ruiny czernią się z pod śniegu  
A zły, pokłuty ospą mróz  
Rozgrzyza ściany, dziobie gruz,  
Kolezasta chmurą dmie na brzegu.

Wisło daleka! Zamiast mew  
Nad tobą ciężkie ptaki kraczą,  
Wrony nad pustką i rozpaczą,  
W ogołconych czubach drzew.

Z okna ktoś patrzy i w zawiei,  
Jak tu w nawisłej nisko mgle,  
Zatapia wzrok i szuka gdzie  
Na niebie widać ślad nadziei.

## Dmowski i neo-Dmowski

(Cat)

### Polemika

Mój artykuł o odpowiedzialności za klęskę wywołał dużo sprzeciwu wyrażonego w listach, które mnie doszły. Jedni bronili Rydza, drudzy Becka. Są tacy, którzy przypominają że się nie atakuje ludzi leżących itd. Ten ostatni moral adresuję tym, którzy wobec Rydza i Becka byli uprzedzeni w kraju, a dziś korzystają z opinii kadrowych opozycjonistów. Nie jestem w tej sytuacji.

Co zaś do ludzi leżących, to warto by ich przypomnieć w pozycji stojącej. Kilometr fortyfikacji kosztował 2 miliony złotych, gdyby wybudowano choć 300 kilometrów takich fortyfikacji obrona Polski inaczej by wyglądała. 600 milionów złotych to przecież podwyższenie naszego budżetu wojskowego nawet nie o całe 100%. Za czasów życia marszałka Piłsudskiego budżet ten wynosił 300 miln. — potem go nie podwyższono, choć sąsiadujące z nami państwa podwyższyły go o kilkaset procent. Latem 1939 r. na kilka tygodni przed wojną, eksportowano z Polski do Anglii artylerię przeciwlotniczą, a do Bulgarii aeroplany i robiono to z powodów oszczędnościowych. Z tych samych powodów, sprzedano do Hiszpanii uzbrojenie, sprzedawano nawet tanki starego typu, na czem zresztą zarobiło szczęśliwie kilka osób. Cóż było przyczyną tych oszczędności? Czy to naród odmawiał podatków na wojsko? Czy mieliśmy Sejm złożony z anarchistów, z którymi nie można było dojść do ładu, czy też może społeczeństwo złożone było z pacyfistów, nie dbających o armję i urogo nastrojonych do zadań obrony narodowej. Przeciwnie! — nie było wypadku, aby Sejm odmówił czegokolwiek żądaniom wojska, — wszystkie stronnictwa, gazety, ludzie przeciętni się w deklarowaniu: "wojsko! wojsko! potrzeba wojska", przy każdej okazji i sposobności, a społeczeństwo, a naród szczerze, serdecznie, gorliwie ponosiło wszystkie ofiary na rzecz obrony narodowej.

Kwiatkowski! Nie bronie go wcale. Ale przecież każdy z nas wie, że wystarczyłoby aby Marsz. Rydz wyszedł małym palcem, aby Kwiatkowski nie było. Niechby tylko marsz Rydz powiedział głośno: "Kwiatkowski mi odmawia piemiędzy na wojsko",... a Kwiatkowski byłby tegoż dnia złączony przez Naród i nikt by go nie bronił nawet te dwie gazety w Warszawie które mu najbardziej były oddane. Ale marsz. Rydz był przecież zajęty czym innym. Codzień przecież przyjmował jakąś delegację z odznakami honorowymi. To go strażacy z Czarnej Myszy robbili swoim członkiem honorowym, to znów związek urzędników z Malej Dukli wręczał mu swój medal pamiątkowy. Generalny inspektor sił zbrojnych miał czas na konferencję z Kiepurą jak to gdyby właśnie było jego obowiązkiem. Codzień można było widzieć jego twarz z tym samym pogodnym a zażenowanym uśmiechem na pierwszej nieodmienne stronie w "Gazecie Polskiej" w otoczeniu innej jakiejś delegacji. Kiedy wyznaczono manewry na Wołyniu i "Naczelny Wódz" (marsz. Rydz nieprawnie, przez próżność, używał tego tytułu także w czasie pokoju, choć konstytucja polska z 23 kwietnia przewiduje instytucję Wodza Naczelnego, tylko na wypadek wojny) pojechał na czelem zresztą zarobiło szczęśliwie kilka osób. Cóż było przyczyną tych oszczędności? Czy to naród odmawiał podatków na wojsko? Czy mieliśmy Sejm złożony z anarchistów, z którymi nie można było dojść do ładu, czy też może społeczeństwo złożone było z pacyfistów, nie dbających o armję i urogo nastrojonych do zadań obrony narodowej. Przeciwnie! — nie było wypadku, aby Sejm odmówił czegokolwiek żądaniom wojska, — wszystkie stronnictwa, gazety, ludzie przeciętni się w deklarowaniu: "wojsko! wojsko! potrzeba wojska", przy każdej okazji i sposobności, a społeczeństwo, a naród szczerze, serdecznie, gorliwie ponosiło wszystkie ofiary na rzecz obrony narodowej.

Za te maniere pokutujemy teraz wszyscy.

Nie tylko niewolno było tego stanu rzeczy krytykować, lecz nie wolno było wogóle troszczyć się realnie o wojsko. Wolno było i trzeba było gadać frazesy o wojsku od rana do wieczora, lecz nie wolno było wskazywać na jego rzeczywiste potrzeby. Kiedy wolałem, mając po stołtroć, po tysiąckroć rację o podwyższenie naszego budżetu wojskowego protesto-

Dalszy ciąg na stronie 2-ej

Ignacy Matuszewski

# « Tragiczna wolność »

DOKONCZENIE ZE STRONY 1-EJ

nadawane odrębne, własne znaczenie. Jest w tej mistyce odpychający i pociągający zarazem heroizm. Pociągający przez zakonną surowość swych reguł. Odpychający przez całkowitą bezcelowość, przez dążenie do podboju świata nie po to, aby przekształcać go wedle jakiegoś wizji lepszego życia — ale po to, by go zmienić w wielkie, porządne więzienie, zostawiając dla narodu własnego ponurą służbę dozorców i katów.

Pomiędzy Niemcami i Rosją, między moskiewską i pruską mistyką, Polska była i Polska jest na wschodzie głównym bastionem kultury europejskiej. Granicząca z jednej strony z ciemnym olbrzymiem morzem rosyjskiego despotyzmu, od wieków zagrożoną najbliżej przez ponurą rotę pruskiego Państwa-Koszar — Polska była między niemi wyspą wolności. Uciekali na nią jeszcze i pobożni mieszczanie Fryderyków i pańszczyzniani chłopci Katarzyny. Kiedy, chyłąc się od Batorówych ku Stanisławowskiemu czasom, w umiłowaniu wolności idąc ku ślępcie wyjechała prawu miecz z dloni i wolność spletała z swawolą — wówczas razem z jej zachodem i upadkiem cofała się Europa.

Dziś jest to po stokroć bardziej oczywiste. Dziś pomimo niewątpliwe i ogromne błędy nasze, pomimo zaniedbania przygotowań, mimo tragiczne omyłki kierownictwa wiadomo napewno, że naród polski nie upadł, lecz został powalony w męskiej walce. Z dniem każdym bardziej staje się oczywiste, że napastnik rozmachem swoich przygotowań, że napastnicy tajemnicą swego zbliżenia nie tylko nas zaskoczyli. I że to polski opór wyzerpał pierwszą siłę tego zaskoczenia.

Dziś, w ogniu pożarów co prawdziwie oświetlają przeszłość widac, że rozbiór Polski był przygotowaniem, do zniszczenia Europy. Wtedy się to zaczęło. Teraz zmierza do celu. Niema więc zwycięstwa nad zmartwychwstałym barbarzyństwem bez całkowitej odbudowy Polski.

Zwycięstwem innych może tylko stworzyć tego warunki. Może Polskę wyzwolić — nie może jej dźwignąć. Może nakreślić ramy — trześcią wypełnić musimy je sami.

I tu zaczyna się walka z przekleństwem naszej historii, podejmowana przez nas i przegrywana po wielokroć. Tu ponownie stajemy przed koniecznością odkupienia winy jaką ponosimy wobec świata. Winy tego, że nie potrafiliśmy pogodzić wolności z siłą, że zawsze umieliśmy walczyć, nie zawsze zwyciężać, że zawsze umieliśmy ginąć, nie zawsze z bijać.

Jest w Polsce żywa tęsknota do rządów prawa. Jest najprawdziwsza nienawiść do przemocy. A przecież tyle razy wolność w Polsce wyrażała się w swawolę, w bezkarność, w anarchję. Jest w Polsce pragnienie siły, pragnienie podobne do potrzeby powietrza. A przecież ostatnich właśnie czterech, wojną już brzemiennych, latach pogoń za siłą wyrodziła się w śmieszna łagodną karykaturę moskiewskiej satrapii, w rządy oberpoliciamajstrów, w tragiczną farsę pseudo-dyktatury, co nie rozstrzelała nikogo, ale obezwładniła kraj.

Jeśli odnieśliśmy ma być zwycięstwem, jeśli odbudowana ma być tryumfująca Europa, jeśli straż na jej przednim szacu ma objąć ponownie polską piechotę — czekają nas dwie walki: jedna z przeciwnikiem, druga z samym sobą. W tej wiosnie, co niedługo zapewne śmiercią zakwatnie musimy słyszeć te słowa, co stapiją razem wolność i siłę, wierzcie wskazaniami, jak je połączyć, wskazaniami, które dał człowiek, co kochał wolność i kochał siłę. "Honor i Prawo, Prawo i Honor — cement to może wystarczający"...

wano przeciwko temu. Kiedy Żeligowski pytał się w Sejmie czy jesteście gotowi, "Gazeta Polska" napadła na niego w najostrzejszy sposób, twierdząc, że same zadawanie tego pytania ubliża "autorytetowi Wojska". Na wszystkie strony odpowiadano słowami: "on dźwiga odpowiedzialność".

### Odpowiedzialność . . .

Zapamiętajmy ten wyraz: "odpowiedzialność". Jeśli nie wolno było nam się utrącać do spraw wojskowych, dlatego że "on dźwiga odpowiedzialność" — to na czemże — na miłość Boską polega owa odpowiedzialność. Wiemy, że ci, którzy nie dźwigali odpowiedzialności patrzyli na główki swoich dzieci porozbijane niemieckimi bombami, wiemy, że są dzisiaj w niemieckich obozach koncentracyjnych, lub w bolszewickich więzieniach, w Moskwie i Smoleńsku. A ten kto ponosił odpowiedzialność? Ten kto sam o sobie na wszystkie strony twierdził, że on i tylko on za przygotowanie do wojny jest odpowiedzialny? Nawet szarży oficerskiej nie złożył, nawet z orderów nie zrezygnował, nawet do Coëtiquidan na prostego żołnierza nie przyjechał. Siedzi w Rumunii i popija kawę.

### Na emigracji

Każda emigracja jest rzeczą ciężką, demoralizującą. Ale my Polacy potrafiliśmy niegdyś na emigracji tworzyć piękne wizje przyszłości. Byłoby dziś bardzo źle, abyśmy zaczęli od idealizowania przeszłości,

od zamykania oczu na błędy, od chwaleń i od rozgrzeszenia siebie. A jednak musimy mieć przed oczyma wizję wielkości. Polska nie może istnieć jako państwo małe musi być państwem wielkim. Są tacy, którzy powiadają: "głównym naszym wrogiem są Niemcy, wyrzucmy się więc z programów wschodnich." Zdanie to uderza swą nielogicznością. Koszaki nakazywałyby tym samym ludziom rozumować w sposób następujący: Niemcy są naszym wrogiem. Niemcy są potężnym narodem. Aby się im przeciwstawić musimy stworzyć potężne państwo. Państwo złożone "z ziem rdzennie polskich" — oczywiście, nie będzie państwem dostatecznie silnym, licznym, dostatecznie bogatym, aby się Niemcom przeciwstawić.

Na tej naszej emigracji musimy właśnie stworzyć wschodni program Polski. Możliwość aby Stalin poszedł z Anglią i Francją oddala się od nas z dniem każdym. Narasta więc inna możliwość: Stalin rozbity, Rosja w anarchii, rozkładzie, przewrotach. Polska musi mieć przygotowany program wobec tych możliwości.

### Dmowski

Roman Dmowski był człowiekiem szczęśliwym. Nietylko dlatego, że Bóg mu pozwolił nie dożyć kłeski. Ale oto jak był młodzieńcem, idea nacjonalistyczna kielkowała dopiero, rodziła się, była czemś nowym, rewolucyjnym, przeciwstawiającym się ogólnemu liberalizmowi. Wyrósł z tej idei, był jej rówieśnikiem, mężniał i wyrastał z nią, osiągnął szczytu powodzenia, kiedy ta idea była

u zenitu swego powodzenia, — schyłek jego życia był równoczesny ze schyłkiem nacjonalizmu, z jego wynaturzeniem, dekadencją, degeneracją, jaką widzimy w hitleryzmie.

Cieężko jest być prekursorem jakiejś idei, ciężko również epigonem jakiejś ideologii. Przyjemnie jest urodzić się w swoim czasie.

Roman Dmowski gdyby żył między nami, na emigracji 1940 r. miałby dziś inne zapatrywania, inny program, niż w roku 1919 była to bowiem duża inteligencja, myśląca kategorjami historycznymi.

### Neo-Dmowski

Tamta wojna upłynęła pod znakiem parcelacji państw. Mocarstwa były dzielone, drobione według zasad narodowościowych. Dzielono Austrię, dzielono Rosję.

Obecnie weszliśmy w okres komasacji państw. Nawet Francja i Anglia powoli komasują swą organizację państwową, oto mają wspólnych

wodzów wojskowych, są na drodze zespolenia polityki zagranicznej, a nawet finansów. Gdyby się dziś wojna skończyła, alianci nie szukaliby już możliwości tworzenia małych państweczek, nie parcelowałiby terytoriów według języka, — przeciwnie dążyć będą do tworzenia dużych organizmów państwowych.

Dmowski 1919 r. dobrze bronił Polski broniąc zasady narodowościowej, w jej imię żądając przywrócenia dawnego państwa polskiego. Ale polski neo-Dmowski r. 1940 nie może się na tym zatrzymać. Musi on stworzyć program, któryby świat przekonał, że właśnie nam, a nie komu innemu należy oddać organizację terenów środkowo-wschodniej Europy. Mówiąc językiem trywialnym, dziś odbudowa państwo na zasadzie ściśle narodowościowej "nie będzie budzić zainteresowania".

Emigracje nie wracają najczęściej do władzy. Ale emigracje czasami stwarzają ideologie. Obyśmy umieli tego dokonać. (Cat)

## Komunikat Związku Dziennikarzy Polskich

W dniu 21-go b.m. zebrał się w Paryżu Komitet Organizacyjny Związku Dziennikarzy Polskich — członków Syndykatów Rzeczypospolitej Polskiej. Komitet uchwalił powołać do życia w Paryżu Związek Dziennikarzy Polskich, którzy są członkami jednego z Syndykatów Dziennikarzy w Polsce.

W tym celu Komitet Organizacyjny prosi wszystkich Kolegów zsyndykalizowanych o łaskawe podanie swych nazwisk, adresów oraz nume-

ru legitymacji syndykackiej. Zgłoszenia przyjmuje kolega dr. Bronisław Kowalski, Paris, 55 Bld. Hausmann, III-pietro, tel: Anjou 54-78, w godzinach od 15-17.

Po zarejestrowaniu się wszystkich Kolegów zsyndykalizowanych zwołane będzie Walne Zebranie celem ukonstytuowania władz Związku.

Termin rejestracji upływa z dniem 10-go lutego b.r.

Komitet Organizacyjny

# «Słowo» jest do nabycia w Paryżu we wszystkich kioskach, a zwłaszcza w następujących :

- PILBOUE 71; Bd. Montparnasse
- VILLIAN 154 Bd. Montparnasse
- LUBITSCH 102 rue du Théâtre
- GALET, 201. Av. Victor Hugo
- DUBART U.N. du Trocadero
- VINCE ETOILE (Friedland)
- DESMAZEUAUX ETOILE (Wagram)
- COUDERT 35 Av. des Ternes
- LEGRAND 62 Bd. des Batignolles
- MARCLET 70 Bd. des Batignolles
- PIERRE 51 Av. de Clichy
- PRINGUET 123 Av. de St. Ouen
- BON BETEND 1 Bd Bessières
- JACOB 16 Av. de la Porte de St. Ouen
- HUET 169 Av. de Clichy
- VEILLER Place Pigalle (26 Bd Clichy)
- SIMONNET Pl. Blanche (80 Bd Clichy)
- CATON Place Clichy (Luce)
- LABRETTE 124; Bd de Rochechouart
- ROUX 4 Bd des Italiens
- COTINI 2 Bd des Capucines
- SMITT 248 rue de Rivoli
- FREMONT 40 rue du Louvre
- DAMERON Palais Royal (Regina)
- GALLIMARD 15 Bd Raspail

- BOIRIN 234 Bd Raspail
- UDART 145 rue St. Dominique
- PULIDORI Pl. Theatre Français
- EICHLER 104, rue St. Honoré
- LAPLAGNE Eglise St. Roch
- DELAMARE 144 rue de Rivoli
- BOURDIN 81, rue St. Dominique
- LEFEVRE 65, rue St. Dominique
- RAUFAST 135 rue de Grenelle
- BENIER 23 Av. de la Motte Piquet
- GUILLAUME 33 Av. des Champs-Elysees
- RABEC, 95 Av. des Champs Elysées
- JEANVOINE 115 Av. des Champs Elysées
- BONMARCHAND 1, Av. Friedland
- TISON Place d'Alma
- MARCHAND 103 rue de Charenton
- ROBERT 53, Av. d'Italie
- CUREY Av. d'Italie 86
- NOYE 4, Bd de la Madeleine
- PELLION 12 Bd de la Madeleine
- GODART Bd Maiesherbes
- MOURGAS 19 Av. de l'Opera
- ALLNARD Place de la Republique 15
- COURCHINOUX 13 Pl. de la Republique

## SPRAWOZDANIA KINOWE

Najmocniejsze nawet przeżycia z biegiem lat traci na siłę, zaciiera się, nieraz gubi zupełnie swoją treść, i pozostawia za sobą jedynie jakies ledwouchwytnie wrażenie. Nie pamiętamy już jak ta rzecz wyglądała, pamiętamy tylko że była.

Przed paru dniami widziałam film, który już oddawna idzie w Paryżu: "Les hauts du Hurlement" (Taki tytuł można przetłumaczyć tylko bardzo luźno i dowolnie, bo w dokładnym tłumaczeniu wyjdzie nowotwór poprawny językowo, ale zabijający cały romantyzm tego tytułu jakimś Wiatrowysk czy Wiatrociąg podobny do nazwy — Wolkowsk, a tymczasem sam dźwięk słów powinien podniecać wyobraźnię, przypominać świst wiatru nad dalekimi wrzosiwiskami. Taka jest przynajmniej tendencja francuskich tłumaczy "Les hauts du Hurlement". — Przez cały ciąg akcji wieje wiatr, tłucze okiennicami, zrywa się burza, ogromne psy z charkotem wściekłości rzucają się na nieznanomych, zmagają się i łamią potężne namiotności ludzkie.

I przez cały czas towarzyszyło mi wrażenie, że to już było, że ja to skądś znam, chociaż wiem napewno że nie czytałam nigdy powieści, z której dokonano przeróbki filmowej i nikt mi nie opowiadał treści tego filmu. Wrażenie trwało dalek jak uprzykrzona mucha. Po paru godzinach przyszło pierwsze wspomnienie tytułu tamtego, dawno widzianego filmu — "Peter Ibbetson". Potem przypomniałam sobie aktora który

grał tam główną rolę: - Gary Cooper. Wreszcie fragment filmu: wielka miłość została rozdzielona przez kraty. On został skazany na dożywotne więzienie. Co noc ona przychodziła do niego we śnie, mówiła: chodź ze mną. Rozkładał bezradnie ręce: nie widzisz? Przecież nie przedje przez kraty. Ale ona uśmiechała się tylko: jeżeli uwierzysz, kraty nie potrafią cię zatrzymać. Szedł ku niej z wyciągniętymi rękami, pełen radości, ale chłód żelaza rozsiewał zwątpienie — i cofał się bezradny. Aż przyszła wreszcie noc kiedy uwierzył. I kraty nie potrafiły go zatrzymać. Przez całą noc brodzili po wielkich puszystych łąkach, zalanych światłem księżycy. Odtąd przez całe życie spotykali się nocą kochankowie. A rankiem zdumieni strażnicy znajdowali śpiącego więźnia z uśmiechem na twarzy. Raz tylko przyszło na niego zwątpienie: — Może to nie prawda? Może to sen tylko? Daj mi znak jakiś, żebym uwierzył.

Uśmiechnęła się i zsunęła z palca pierścienek. O świecie, kiedy więzień przetań oczy i rozwarł kurezowo zacisniętą pieść, zobaczył na swojej dloni mały, kubiczny pierścienek. I już więcej nie wątpił.

To jedyna rzecz którą pamiętam z tamtego filmu. Widziałam go dawno, bardzo dawno, ale wywarł na mnie ogromne wrażenie. I teraz kiedy zobaczyłam "Les hauts du Hurlement" przyszło tamto wspomnienie. Nie dlatego, żeby treść filmów była

podobna, ale bardzo podobny jest ich nastrój.

Tylko, jak to się zawsze w filmach mówionych po angielsku zdarza połowa zdjęć jest tak ciemna, że ledwo coś tam się w mroku majaczy. Irytujący zwyczaj stwarzania nastroju za pomocą absolutnych ciemności.

Graj: Merle Oberon, Lawrence Olivier.

Mówiło się: Paryż-miasto światła, a teraz tylko kolorowe światła po dwa, jak oczy jakichś dziwnych zwierząt, błękitne, zielone, różowe byle nie żółte, krążą zagubione w ciemności, to auta na placach Konkordy, Etuall, Inwalidów.

Mówiło się — miasto najpiękniejszych kobiet. Ale najpiękniejsze kobiety, te, co potrafią tylko trzepotać rzęsami, które tylko wyłącznie szpana i jadają tylko ostrygi, te, których suknie są piękniejsze niż suknie gwiazd filmowych, otulone w peleryny ze srebrnych lisów powskakiwały w auta, i uciekły z Paryża.

Mówiło się jeszcze, tak jak się mówiło dzieciom w bajkach: — kiedyś, kiedyś będziesz bogaty, albo wygrasz wielki los na loterii, przyjedziesz i zobaczysz Paryż. A teraz przez Węgry, Rumunię, Grecję i Italię, przez Belgję i Holandję, przez Litwę, Łotwę, Estonię, Szwecję, Norwegję, Anglię — oglądamy Paryż.

Każdy kraj ma swoją klasę upośledzonych, parjasów i meteków. Du-

go się zastanawiałam kto jest tą klasą we Francji. Bo nie robotnik obwarowany zewsząd przepisami, i przywilejami. I nie chłop — Mamo, z czego się robi chleb we Francji? — pytał się polski chłopczyk matki na środku Konkordy, przecież tu nigdzie zboże nie rośnie, a z noskiem przylepionym do szyby francuskiego wagonu — przecież tu wcale nie widać chat?

Wreszcie znalazłam: klasę upośledzonych we Francji jest cudzoziemiec.

Nie dlatego, żeby mu się działo jakaś krzywda, bo Francja jest najgościnniejszym krajem na świecie, tylko poprostu dlatego, że go tu nie lubią. I trudno się dziwić.

Bardzo wyraźnie można odczuć stęskunek Francuza do cudzoziemca patrząc na francuski film. Polecam w tym względzie chociażby "Derrière la façade" no i obserwując przytem reakcje francuskiej publiczności. Ach ten gałgan, cudzoziemiec, a dobrze mu tak!

To też wzruszyła mnie szlachetna tendencja filmu "Menaces". W małym hoteliku paryskim spotykają się najrozmaitsi ludzie najrozmaitszych narodowości, związani jednym wspólnym nieszczęściem: oto jak się to mówi, pewnego pięknego poranku kraj ich znikł z powierzchni Europy. Niestety nie wyzyskano ogromnych możliwości potencjalnych tego tematu i film od początku do końca jest tylko przeciętny. A szkoda. EDDY

## Niedyskrecje...

Cenzurowane	Cenzurowane
Prezydium Rady Ministrów w Angers posiada energicznego sekretarza. Gdy po każdym posiedzeniu znikały wszystkie bloczki i ołówki, sekretarz umieszczał w sali posiedzeń napis: "Nie wolno zabierać ani bloczków ani ołówków". I podobno ministrowie przestrzegają zakazu.	Cenzurowane
Cenzurowane	Cenzurowane

## Najstarszy tygodnik polski na emigracji francuskiej "POLAK WE FRANCJI"

Redaktor VINCENT BYSTRZANOWSKI  
Adres: 70, Faubg. Poissonniere, Paris X. Tel: PROvence 12-73.



Nr. 2945  
Finlandzcy odnieśli pod Suomussalmi jedno z największych swoich zwycięstw. Powyższe zdjęcie przedstawia teren po bitwie.

## Miejscowość rodzenna i pojęcie ojczyzny

—oO—

Koślawymi literami pisze polski emigrant do obozu:

"Donoszę kochanemu panu komendantowi, że zapraszam na święta jednego żołnierza co się przedarł tera z Polski. Tylko musi się nazywać Pietrzak, bo to jest moja rodzina, a jak nima żadnego Pietrzaka to Marybut, bo to jest rodzina mojej żony. A jak też nima to musi być z wioski Kłodzkie bo ja stamtąd pochodzę. A jak nikogój z Kłodzka nima — ooby bardzo dziwne było bo tam ogromnie bitne ludzie zawszy mieszkali — to musi być z Jędrzejowskiego powiatu bo to moja okolica i mojej żony również. Zastępy nie znalazł się żaden z tego powiatu to musi być wogóle z Kieleckiego, bo ja byłem wędrownym stolarzem to całe Kieleckie oszedłem i znam to sobie z tym żołnierzem o znajomych zawsze ugadamy... A jakby nie było nikogo z Kieleckiego to niech będzie skąd bądź byle z Polski. Bo ja muszę pokazać mym dzieciom co już tu się urodziły prawdziwego polskiego żołnierza. To wszystko dla niego przygotowane i czekam żeby kochany pan komendant mi żołnierza przysłał".

Nie starczyło urlopowanych żołnierzy na wszystkie zaproszenia — tyle ich napłynęło. Serdeczne, zacne; robotnicy sami kątem mieszkający chcieli się na strych wynosić byle żołnierza gościć u siebie.

Jeśli można prosimy o takiego z Plocka, Dębicy, Wąbrzeźna — wymienia każdy swą rodzinną miejscowość. By zadość uczynić tym próbom trzeba by zorganizować biuro liczniejsze od pułku. Więc przydzielano jak popadło.

Miejsce rodzinne — jakżeż wielka jest doń miłość, jak silne przywiązanie. Dawniej spotykając żyda w Sofji czy Fiume, który pytał się mnie łamanym językiem:

— Pan nie z Pruzny przypadkiem? Czy kramy zawsze tam stoją na rynku? A wierzby na drodze do Różany czy spróchniały?

Myślałem głupio: — czego udajesz co cię stare wierzby mogą obchodzić?

A dziś najprzyjemniej mi rozmawiać z kimś co zna jak ja każdy krzak w parku Skaryszewskim i każdy stolik w kawiarni Marlana.

Jaśko G. z III-ej Kompanji co wieczór leci dwa kilometry do fermy gdzie kwateruje VI-ta Kompanja.

— Co tam macie za interes?  
— Bo tam jest taki strzelec Busek, to my musimy z sobą porozmawiać.

— Taki to przyjemny człowiek?

— Iiii nie, bo poprawdziej buc zupehny.

— Więc czemuż te ciągle konferencje?

— A bo ja jestem z Chabówki, a on z Nowego Targu. Niema nikogo w pułku coby bliżej odemnie w Polsce mieszkał. To sobie razem rozpałmiętywamy...

Zacząć żołnierza, zacząć z nim rozmowę, to nieraz patrzy nieufnie, niechętnie odpowiada. Najlepszy sposób zapytać:

— Skąd pan pochodzi?  
— Z Jarosławia

— Słyszysz tam stary ratusz. Nowy rynek też dobry, ale stary ładniejszy. Zna pan tego kulawego benzyniarza co miał pompę na skrzyżowaniu szos do Radymna i Bełżca?

— Na Boga, to pan był w Jarosławiu...

I przyjaźń gotowa. I opowie co tylko się zechce. Jak słabo znali ludzie Polskę. Zdumiewają się, że pamiętani wygląd setek miasteczek, taśmę tysięcy kilometrów szos.

— Jakim sposobem? Mieszkał pan wszędzie po tygodniu czy co? A ja pro prostu zajechałem do ochwacenia trzy motocykle.

Wraca z ewiezeń kompanja, idzie przez las, żołnierze rozmawiają:  
— Podobny zupełnie do naszego w Polsce.

— Ino, że tych wielkich kamieni u nas niema.

— I że nasz zawsze gestszy.

— I że drzewa u nas wyższe.

— I droga nie asfaltowana.

— I śnieg o tej porze leży.

— Tak, ale pozatem jak u nas.

Zawsze ludziom za mało swojaków; żołnierz z Krakowa westchnie nieodmiennie:  
— Ale krakowian to już tu najmniej. To samo twierdzi lwowianin o swoich Szczepkach, to samo ślązak, poznaniak, każdy.

Co za radość gdy się spotka prawdziwego ziomka. Na Sylwestra, w kafejce, poschodzili się niebiescy żołnierze i pili ostro. Jeden kapral upodobał sobie strzelca wysokiego, lysawego blondyna i nie wiedząc że to X. postawił mu calwadosa:  
— Golinj se brachu, za zdrowie X-a bo ja stamtąd pochodzę.

X. lękają i ze zwykłą sobie powagą rzekli:

# ZARYS PRZEBIEGU WOJNY POLSKO - NIEMIECKIEJ

Dokończenie ze strony 1-ej



Dokończenie ze strony 1-ej.  
na, jedną dywizję lekką, jedną brygadę kawalerji.

Druga grupa armji, południowa gen. von Rundstedta, składała się z 3 armji:

Gen. Blaskowitza skoncentrowanej w rejonie Wrocławia.

Gen. von Reichenau w rejonie Kreuzburga i gen. von Lista, skoncentrowanej na Górnym Śląsku i w Beskidach, częściowo w Słowacji.

Całokształt armji południowych von Rundstedta wynosił ponad 25 dywizji piechoty, 6 dywizji pancernych, 3 dywizje lekkie i trzy dywizje zmotoryzowane.

Zestawienie sił niemieckich wyglądało więc: ponad 40 dywizji piechoty, około 8 dywizji pancernych, 4 dywizje lekkie, 4 dywizje zmotoryzowane i jedna brygada kawalerji czyli razem było około 60 wielkich jednostek w pierwszej linii. Jakie były odwody niemieckie tego dziś ustalić nie możemy.

### Lotnictwo

Niezależnie od armji lądowej rozporządzali Niemcy armją lotniczą w sile ponad 4 tysięcy samolotów czyli pod tym względem posiadali 10-krotną przewagę nad nami.

### Natarcie niemieckie

Ogólna zasadnicza koncepcja niemiecka polegała na uniemożliwieniu i sparaliżowaniu odbywającej się mobilizacji armji polskiej i niedopuszczeniu do jej skoncentrowania przez bombardowanie lotnicze.

Zniszczeniu naszego przemysłu wojennego i baz lotniczych również przez bombardowanie lotnicze.

Zniszczeniu naszej armji przez dwustronne uderzenie wychodzące ze Śląska i z Prus Wschodnich kierując się na Wisłę i na Narew przy równoczesnym ruchu oskrzydłującym wychodzącym przez Karpaty.

Wykonanie tego planu zostało przeprowadzone w kilku fazach.

### Pierwsza faza walki

Faza 1-sza od 1 września polegała na przełamaniu frontu południowego polskiego przez grupę armji

— Z przyjemnością bo i ja stamtąd.

— Co ty mówisz. To wiesz gdzie apteka?

— Naturalnie, na rynku po prawej stronie.

— Jak rany, że krajant. Jeszcze po jednym calwa; to i park zdrojowy znasz?

— Znam, orkiestry słuchałem często w sezonie.

— Słowo daje, że z X-a facet To i doktorów znasz?

— Owszem, tego z bródką co przy kąpielach mieszkał, i tego co swoją wille przy szosie pinczowskiej miał, i tych co na sezon zjeżdżali...

Kapral ucałował z radości

X-a, zmusił do wypicia jeszcze dwóch kolejek, potem patrząc na jego zgrabne portki i płaszcz pamiętający niewątpliwie Verdun rzekł domyślnie:

— Ale ty brachu nie musiałeś jednak najgorszym w X-u być kiedy tak aptekarza i doktorów znałeś. Jak się nazywasz.

X.

Zaskoczony był kapral szalenie, zawstydzony, że właściciela X-a nie znał z widzenia, ale i rad nieźmiernie. — No, no, powtarzał, żeby aż we Francji pana hrabiego poznać, no, no...

W danych dobrych czasach mianowanego sejm i burzenia murów przez premjera, nie przez Niemców, w powszechniaku na Rozbracie, nauzczytelka zadała wypracowanie, pod tytułem: "Moja Ojczyzna".

I wałęsa grubą dwoje uczniowi co opisał Czerniaków.

Może istotnie ten Czerniaków to było trochę za ciasne pojęcie ojczyzny, może trzeba było opisać Powiśle albo i całą Warszawę. Lecz ten 12-letni miłośnik Czerniakowa lepiej rozumiał pojęcie ojczyzny od tych co przenoszą miliony ludności jak kupy cegieł i wierzą, że w ten sposób można poszerzyć swoją ojczyznę.

Karol Zbyszewski.

południowej von Rundstedta, która uderzyła równocześnie przez Częstochowę, Radomsko-Piotrków (gen. von Reichenau) i na południe od Śląska i przez Karpaty (gen. von List).

General von Blaskowitz wspomagał gen. von Reichenau uderzając na Łódź. Działanie to doprowadziło do przerwania frontu polskiego w ogólnym rejonie Częstochowa-Radomsko (Gen. Szylling). W lukę tę weszły dywizje pancerne, w ślad za nimi dywizje lekkie i dywizje zmotoryzowane z których część skierowała się przez Piotrków na Warszawę, druga zaś część przez Kielce na Sandomierz i Puławę.

Von List wdarł się przez Karpaty w rejonie Nowy Targ, Jordanów, Chabówka kierując się na Tarnów.

### Nasz opór

Gen. Szylling bronił się na Śląsku zażarcie przez cały pierwszy i drugi dzień września, na skutek jednak przełamania jego frontu pod Częstochową i na południe od Katowic, zmuszony został do odwrotu w ogólnym kierunku na Dunajec i Nidę.

W dniu 3 września naczelne dowództwo polskie dla sparaliżowania postępu wojsk niemieckich dążyło do stworzenia dwóch ugrupowań odwodów, jednego w rejonie Kielecczyzny, drugiego w ogólnym rejonie Tomaszów - Rawa Mazowiecka, celem uderzenia koncentrycznie na nieprzyjaciela w rejonie Częstochowy by w ten sposób zyskać czas na wycofanie wysuniętych na zachodzie armji gen. Kutrzeby i gen. Bortnowskiego.

Operacja ta nie doprowadziła do oczekiwanego rezultatu. Zgrupowanie w rejonie Kielecczyzny (gen. Skwarczyński) ze względu na zbombardowanie linii kolejowych nie zdołało się skoncentrować, składało się ono tylko z nielicznych bataljonów poszczególnych dywizji.

Zgrupowanie gen. Dęba-Biernackiego, rejon Tomaszów Mazowiecki, wyszło wprawdzie do natarcia jednakże sukcesu nie uzyskało.

W międzyczasie armja niemiecka gen. von Blaskowitza uderzyła w kierunku na Łódź doprowadzając do częściowego zniszczenia sił armji gen. Rummla.

Wielkie jednostki pancerne niemieckie gen. von Reichenau pokonywały opór słabych sił polskich w rejonie Kielecczyzny, skierowując się

na Wisłę, rejon Sandomierza, wreszcie przełamaniem frontu w rejonie Chabówki-Jordanowa (gen. von List) i skierowanie wysiłku niemieckiego na Tarnów utrudnia gen. Szyllingowi wykonanie w porządku przewidzianego odwrotu.

### Na północy do 8 września

Na północy wojska niemieckie wykonały dwa natarcia. Pierwsze w dniu 1 i 2 września doprowadziło do połączenia się armji gen. Kluge (zachód) i armji von Kuchlera (Prusy Wschodnie) w Bydgoszczy i Grudziądzu.

Drugie uderzenie dnia 4 i 5 idące na Mławę spowodowało przerwanie się przez ugrupowanie armji gen. Przedzimirskiego, osiągnięcie Narwi przez dywizje pancerne i zmotoryzowane dnia 6 września wieczorem.

Gen. Bortnowski i Kutrzeba otrzymali rozkaz wycofania się na Wisłę, który w tym czasie wykonywali.

Około dnia 6 września natarcie niemieckie, natarcie wielkiej jednostki pancernej w rejonie Rożan powoduje przejście Narwi i skierowanie się na Bug w kierunku na Małkinie. W związku z całokształtem tej sytuacji Naczelny Wódz powziął następującą decyzję:

### Decyzje pomiędzy 5-tym a 6-tym wrześni

Między 5-tym, a 6-tym Września Wódz Naczelny nakazał odwrót na Wisłę i obronę Wisły i Narwi.

Obrona tych rzek została pomyślana w sposób następujący:

Odcinek Narwi i Bugu-Narwi łącznie z kawalkiem Wisły do Modlina podlegał gen. Przedzimirskiemu.

Rejon Warszawy i Wisła do Pilicy powierzona została gen. Rummlowi.

Od Pilicy do Sandomierza miała zająć pozycje nowostworzona armja gen. Piskora.

Dalej na południe, aż do Karpat objął dowództwo gen. Fabrycy, któremu od tej chwili miała podlegać również armja gen. Szyllinga.

W dniu 8 września armje Bortnowskiego i Kutrzeby są skoncentrowane w rejonie Krośnice-Kutno. Naczelny Wódz rozkazuje tym armjom uderzyć na flankę Niemców nacierających na Warszawę. Piotrków, Tomaszów Mazowiecki i Łódź są już w ręku niemieckim.

Kutrzeba uderza i odbiera nawet przejściowo Łódź. Przeciw Kutrze-

bie i Bortnowskiemu Niemcy odwołują swoje siły pancerne znajdujące się na lewym brzegu Wisły i koncentrują tutaj maximum swoich sił lądowych i powietrznych, przyznając, że walki są zażarte.

Dalsze losy tych zmagani nie są nam dokładnie znane. Wiemy tylko, że część armji gen. Kutrzeby zdołała się przedrzeć do Warszawy.

### Dalsze posuwanie się Niemców

Ale Niemcy posuwają się wciąż naprzód, co przesądza o losach kampanji.

### Skrzydło północne

Jedną z dywizji północnych niemieckich, która przedarła się przez Narew w rejonie Rożan, skierowała się na Małkinie, a w ślad za nią pojechała piechota na samochodach. Spowodowało to konieczność cofnięcia wojsk z Narwi na Bug.

Dywizja pancerne niemiecka nie mogąc przejść przez Bug pod Małkinie, przeszła przez Bug na wschód od Małkini, idąc następnie na flankę wojsk polskich walczących na Bugu przeciwko piechocie niemieckiej z armji von Kuchlera.

Inna dywizja niemiecka pancerne przerwała front w miejscu połączenia się rzek Biebrzy i Narwi koło Wizna (stało się to pomiędzy 9-tym, a 11 września) i stąd kierowała się na południe na Siemiatycze i Brześć.

W ten sposób na północnej flance polskiej zawisnęły dwie wielkie jednostki nieprzyjaciela.

### Skrzydło południowe

Tutaj Niemcy przerywają również w wielu miejscach front broniący przez gen. Fabrycego.

Po przejściu Dunajca, po przejściu rejonu Tarnowa, Niemcy kierują się na Przemysł-Lwów, z drugiej strony więcej na północ na linję Sanu, w kierunku Rozwadowa i Jarosławia. W ten sposób uwidacznia się tendencja niemiecka dwustronnego oskrzydlenia armji polskiej na prawym brzegu Wisły.

### Decyzja z 11-go września

Linja Bugu, Wisły i Sanu była już nie do obronienia. Wódz Naczelny chce teraz bronić tylko Małopolski Wschodniej i Wołynia.

Wojska znajdujące się na północy w Białostocczyźnie, Grodzieńszczyźnie i Wileńszczyźnie mają być przetransportowane kolejami do Małopolski Wschodniej.

Wisła i San mają się trzymać jak najdłużej celem umożliwienia odwrotu armji gen. Przedzimirskiego (1-a, 33-a, 41-a i części 8-ej i 20-ej dywizji) i grupy operacyjnej Młota Pijałkowskiego. Generalowie ci otrzymali rozkaz odwrotu w ogólnym kierunku na Chełm-Hrubieszów. Po ich odejściu miał cofnąć się z Wisły gen. Piskor i odejść na Lwów.

Organizacja obrony Małopolski Wschodniej powierzona zostaje gen. Sosnkowskiemu.

Organizowanie obrony na Polesiu gen. Franciszkowi Kleebergowi.

Warszawa ma być nadal bronią przez gen. Rummla, jako rejon izolowany.

### I ta jednak decyzja nie mogła być wprowadzona w czyn

Nieprzyjacieli akcentuje z północy swój wysiłek na Brześć Litewski.

W centrum przekracza Wisłę pod Sandomierzem, Dęblinem i Puławami.

Na południu przekracza San pod Rozwadowem i Jarosławiem i zagraża bezpośrednio Lwowi.

Wywraca to wszystko uprzednią decyzję Naczelnego Wodza.

### Decyzja ostatnia

Jesteśmy w dniu 14 Września.

Wódz Naczelny usiłuje stworzyć trzy zasadnicze bazy walki.

Warszawę.

Gen. Rumml łącznie z gen. Kutrzebą i gen. Thomme (który przebieł się do Warszawy na czele części wojsk, które należały uprzednio do Rummla) mają bronić Warszawy i Modlina po obu brzegach Wisły i wytrwać do końca.

Polesie.

Gen. Kleeberg ma organizować zbrojnie Polesie.

Pokucie!

Na Pokuciu ma powstać przedmoście rumuńskie. Ma być bronią linja rzek Dniestr i Stryja w oparciu o granicę rumuńską. Na przedmoście to mają być ściągnięte wszystkie możliwe siły, w nadziei że stanie się ono polskim Piemontem.

Niezależnie od tych trzech głównych baz walki mają powstać izolowane rejon obrony we Lwowie, Lublinie, Włodzimierzu Wołyńskim, Przemysłu, Tarnopolu i Sokalu.

Wszystkie rozkazy w związku z tą decyzją zostały wydane.

Według wszelkich obliczeń i przewidywań wojska polskie miały czas na odejście na przedmoście rumuńskie, którego organizacja rozpoczęła się 14-go.

Gen. Sosnkowski umożliwił powodzenie tego planu rozbijając jedną dywizję pancerne niemiecką i zahamowując posuwanie się Niemców w kierunku lwowskim.

Wszystko przemawiało za tem, że "przedmoście rumuńskie" powstanie i będzie się bronić.

Ale uderzenie Sowietów rano 17 września kładzie kres dalszym skoordynowanym działaniom wojennym.

### Daty ostatnie

Warszawa broniła się do 28 września.

Gen. Franc. Kleeberg, nie poddał się Sowietom i bije się z Niemcami jeszcze w dniu 3 października.

Gen. Przedzimirski stawca swoją ostatnią bitwę pod Tomaszowem Lubelskim i Zamościem w dniu 23 września. Ma wtedy jeszcze cztery dywizje piechoty i trzy brygady kawalerji.

Hel podał się 27 września.

Pozatem szereg oddziałów polskich bije się na terenie całego kraju.

q. m.

### Od Redakcji

Zaznaczamy, że artykuł p. Adama Doboszyńskiego pod tytułem: «Przemat granic Zachodnich» został przez redakcję "Słowa" zamieszczony w N. I-szym z dnia 21 stycznia 1940 r. nie w całości, a tylko w mniejszej części i że stało się tak bez porozumienia z autorem.

# Dom zaczarowany

(Fragment z niewydanej całości)

Jeżeli coś może być na świecie niemiennie, to osiedlenie się nasze w domu, do którego zawędrowaliśmy z Pragi, gdzie zresztą krótko mieszkaliśmy, ponieważ ojcu stamtąd było zadaleko do pracy, matce nie odpowiadał targ, zwłaszcza przekupki na targu, a nam, no my jeszcze nie uświadomiliśmy sobie dlaczego nam się na Pradze niepodobano.

Dość, że pewnego wieczoru (a miało być rano, tylko to tak zawsze z przeprowadzką) zajechaliśmy na ulicę, która jest jakby pomostem łączącym Pragę z Warszawą — i która od tej pory stała się naszą po wszystkie czasy.

Wynajęliśmy znowu pokój z kuchnią, chociaż właściciel miało być dwa, a co matka codziennie dopominała się z wyrzutami od naszego ojca.

No ale i tym razem poprzestaliśmy tylko na nadzieję, że może za rok, za dwa, "a weźmie się większe mieszkanie".

Nam natomiast było wszystko jedno. Znać naszych rodziców, nie wierzyliśmy w żadne zmiany na lepsze. Zresztą, tak się nam tutaj podobało, że nie pragnęliśmy niczego innego. Bawiliśmy się w domu, który nie był do żadnego innego podobny, ani z zewnątrz ani z wewnątrz.

Przed wszystkim dostęp do niego był nadzwyczajny: wchodziło się po czarnych mostkach, których było dwa, jeden nad drugim. Chociaż i inne domy na tej naszej ulicy miały mostki, ale tylko, po jednym, więc było to mniej tajemnicze i mniej zawile, przez co mniej zabawne.

Już z samego początku naszego osiedlenia się tutaj, zanosił się od śmiechu, gdy jakiś "obcy" próbował się dostać do naszego domu. Najpierw rozpedzał się na górny mostek i gwałtownie do ciemnych drzwi, żeby się przekonać, iż były zamknięte. Bawiliśmy się w ten sposób, aż do późnej nocy, aż do godziny siódmej wieczorem. Wtedy szarpaliśmy kilka razy klamką, czując się zawiedzeni, zawracali, aby niepewnie, po krętych schodkach zejść na dół mostek. Tu już szedł powoli, jakby się czając, ostrożnie poruszał klamką i nagle odsłaniał w tył, bo ciężkie drzwi, co do których miał podjęcie, że również, się nie otwierały, waliły wprost na niego. Zamykały się równie szybko, uderzając w tył głowy, tak że obcy przed nim się spodziewał, zjeżdżał na obcasach z czterech stopni.

Alle prawdziwa uciecha dla nas dopiero tutaj się zaczynała. Obcy widząc przed sobą schody, prowadzące na górę, rozpedzał się i przemierzając po trzy stopnie naraz — przeskakiwał piętro, aby znowu się zatrzymać przed zamkniętymi drzwiami, do których klucz mieli wszyscy lokatorzy, jakim dobrobyt pozwalał na posiadanie wielkich mieszkań. Klucz do tych drzwi posiadał również i dozorca, ale ten musiał dobrze wpiąć wybiadaczki wpuszcza, nim zdradził się, że może drzwi otworzyć.

Obcy schodził z piętra i próbował zejść niżej. Ale niezcierpliwiony bezowocnym dotychczas poszukiwaniem, powiedzmy na przykład 58 numeru — zawracal.

I stawał bezradny, mając po obu rękach długie, tajemnicze, ciemne korytarze, zdradzające jakimś cieniem, że prowadzą do jeszcze dalszych zawiłych zakrętów.

Ni stąd ni zowąd nagle załnatrygowany, dawał raptownie nura w prawo albo w lewy korytarz.

Zawsze się doczekaliśmy jego szybkiego powrotu. Jak również i tego, że dawał nura w drugi korytarz — skąd już ukazywał się powoli, osłabiał zapach numer każdego mieszkania, mozolnie, powtarzając sprawdzanie, rujnując całe pudełko zapalek i zniechęcając się już do reszty w odszukaniu mieszkania, któ-

rego adres miał na karteczce.

Zwykle zapragnął gwałtownie wyjść, dać już spokój.

Ale od czego nasz dom posiadał podobne korytarze, podobne schody, samo zamykające się drzwi, jedno do drugich podobne kubek w kubek.

Obcy rzucał się do pierwszych lepszych, ale spostrzegłszy swoją pomysłkę, cofał się przerażony. W końcu dochodziło do tego, że lekał się każdej klamki, bo nawet lekkie poruszenie któreś z nich, wywoływało z głębi mieszkania nieprzejrzalne pomruki.

Obcy zdradzając podrygiwaniem początki szalu, rozpędzał się po korytarzach, wracał, schodził piętro niżej, lub wchodził na piętro wyżej, zapuszczał się w ciemne, jakże ukochno przez nas, głębie niezliczonych korytarzy, które były na każdym piętrze i gdzie przy ich końcu czaiły się śmierzdzące kłozety — aż docekiwał się tego, że napotykał ponurą, szeroką gębę naszego stróża.

Ten wiedział tylko jedno, że następna kradzież w naszym domu, pozabawo go posady — więc w każdym obcy widział złodzieja.

Chwilę się sobie przysłuchiwał. Stróż więcej niż nieufnie. Obcy z niezawidną.

Pierwszy zaczynał złowróżbnym basem: czego pan tu szukasz?

Na to obcy wyrzucał z wściekłością: niczego!

Stróż zbliżał się, obcy cofał. — Czego pan tu szukasz? Co pan tu robisz?

— Nie pana rzecz! Co to za cholerny dom!!!

— To pociąg pan tu wlaź!

— Puść mnie pan! Idź pan do diabła! No! puszczaj pan!!!

I zdarzało się nieraz, gdy przypadek nie dał im dojść do porozumienia, że obaj ze zgodną w tonie wściekłością, pragnąc jeden nad drugim zemsty, wykrzykiwali: polcja!!!

A potem jeszcze: złodziej!!! łapać złodzieja!!!

Jak na komendę, otwierały się wszystkie drzwi. Z mieszkań wysypywali się lokatorzy. Zaraz i my dzieci znajdowaliśmy się w środku kotłowniska i nieporozumienia.

Z parteru nadbiegał policjant, dopinając po drodze mundur.

Obcy doprowadzony do furii i panicznego przerażenia — wyciągał trzęsącymi się rękami swój dowód osobisty, legitymował się — i nagle osłabł, pytał o przeklęty numer mieszkania 58.

Na to lokatorzy, widząc, że "rzecz cała się skończyła", chowali się do mieszkań — tylko my dzieci odprawialiśmy zdenerwowanego obcego, aż na sam dół, w sam kąt, gdzie czort by nawet nie znalazł owego mieszkania.

Obcy po takim zajściu, nie ufał nam. Cofał się poza nas, podejrzliwie śledząc, czy nie prowadzimy go do piwnicy, na jakies wymagowane przez niego w zdenerwowaniu, katusze.

Aż oto znalazł się przed drzwiami, które miały numer 58.

Czekaliśmy w milczeniu, póki się przed nim te drzwi nie otworzą. A potem w milczeniu wstępowałyśmy na schody — uraczeni tym co zaszło.

Dom nasz był ogromny. Miał sześćdziesiąt mieszkań. Od trzeciego piętra w górę, znajdowały się tylko duże, dwu, trzy, cztero, sześciopokojowe mieszkania — nasze marzenia aby kiedyś tam zamieszkać. Wtedy — nie znalibyśmy tych z dołu, lecz za to nas by znano. No i wreszcie zniknęłaby, ulotniłaby się wieczna troska naszych matek o "klucz od góry".

Chociaż pranie u nas nie było nieznośne. Bawiliśmy się w ten sposób, że było nas dziewięć, a bielizny mieliśmy zaledwie na dwoje, pranie odbywało się tak często, że w ogóle nie pamiętam dnia bez pary

w naszym mieszkaniu, bez gotowania bielizny w ryżym ze starości, naszym kociołku.

Również nie dane było odpocząć naszej balii. Matce o piwnicy rozchodziło się głównie z powodu tej właśnie balii. A tymczasem, nawet nigdy nie wsuwalimy jej pod łóżko, bo ciągle się coś przepierało, lub kapowało się któreś z nas najmłodsze, co to dopiero zaczynało się uśmiechać — i jeszcze nie odróżniało, to co myśmy już głęboko odróżniali z miłością lub nienawiścią i lękiem, matki od ojca.

Po praniu, gdy udao nam się uzyskać wielki i jakże nam znany i jakże upragniony "klucz od góry" szliśmy całą czereďą na strych. Matka dźwigając bieliznę, szła pierwsza. A my za nią długim, długim sznurem.

Na czwartym piętrze, matka, jakby w przeczuciu czegoś złego, kazała nam z daleka omijać okno. Na piątym piętrze zatrzymywała się i przepychała nas naprzód. Puszczałyśmy się pędem po schodach, by jak najprędzej dobiec do żelaznych drzwi, inaczej pachnących niż wszystkie drzwi naszego domu.

Byliśmy już przyzwyczajeni do tego, żeby wchodzić na strych ostrożnie by broni Boże nie podnieść kurku z ceglanej podłogi.

Tu dla nas zaczynał się raj. Zapominając o pomaganiu matce w wieszaniu bielizny, zbliżaliśmy się do małych okienek i wspinając się na palce, patrzyliśmy na wijącą się w dole długą Dobra, ginącą w zakręcie aż koło ulicy Zajęcza, która była nam znana tylko z tego, że mieszkała na niej pani Popławska, co to niby nie miała z czego żyć, a jednak żyła.

I pani Popławska znana nam była również z tego, że jest wdową po suchotniku, którego ostatecznie zadusiła sól, jaką mu na gwałt sypano do gardła gdy dostał krwotoku. Matka nasza, wspominając to, była bardzo przeciwna owej soli, a raczej owemu jakoby brutalnemu wysypywaniu ciężko choremu do gardła — ale godziła się, że czy tak czy siak, mąż pani Popławskiej musiał umrzeć. Więc może i lepiej, "że dłużej się nie męczym".

A ulica Zajęcza doskonale zgadzała się z panią Popławską, bowiem ta stara już kobiecina, jak siedziała — to, dobrze, ale jak tylko się podniosła, tak jednym zajączym susem docierała i do naszej szafy i do naszego kredensu, zaglądała nawet i pod łóżko, czy nie dokupiliśmy czegoś w naszej wiecznej nędzy, czegoś, co chcieliśmy przed nią pominąć milczeniem.

No i niech znalazła. Wówczas jej maleńkie oczy zupełnie ginęły pod cienkim, pomarszczonym powiekami, mały zadarty nosek czerwieniał, górna warga wysuwała się naprzód — i co z tą panią Popławską było robić?

Ojciec szedł do kuchni i po cichej rozmowie z matką, dawał płażącą pani Popławskiej trochę pieniędzy.

Pani Popławska momentalnie ulatniała się. Jeden skok — i już była za drzwiami. Czasem jednak wracała, żeby nas, dzieci, pocałować w czoło, czego okropnie nie lubiliśmy, bo miała zawsze pełno śliny w ustach.

Więc gdy wyglądaliśmy przez małe okienko i śledziliśmy tramwaj mknący przez Dobra, zawsze musiałyśmy się nam najpierw przypomnieć za jej pani Popławska.

Szybko jednak ją porzucaliśmy. Bawiliśmy zajął nas na niebie jakiś piękny obłok i na gwałt usiłowaliśmy sobie przypomnieć do czego jest podobny. Najczęściej przypominał nam śmietanę. Postanawiałam wtedy, a jestem przekonana, że i moje małe rodzeństwo nie myślało o niczym innym, iż przy pierwszej lepszej sposobności, choćbym się miała narazić nawet na tegie lanie, zjem wszystką śmietanę z nastawionego na zsiadłe mleka.

Ale za chwilę już patrzyliśmy na ciemną, rwącą Wisłę, naszą Wisłę, która choć umówiła się z piaskiem, że zawsze będzie jej dno wysięciała, nigdy nie była pewna, czy nie przybierze na głębokości. I wtedy wydawało się nam, że dnem jej płynie smoła. Wszystkie obłoki, które w nią przypadkowo i nieopatrznie wpadły, wydawały się nam olbrzymimi, czarnymi kamieniami i podobaly się nam o wiele więcej, niż te co były na niebie. Zresztą, nie wierzyliśmy, że są te same.

Czym prędzej podbiegaliśmy do przeciwnych okien — bo stąd Wisła wydawała nam się inna. Tu patrzyło się w stronę Bielani, Młocia, dokąd rok rocznie jeździliśmy statkiem w jakąś jedną letnią, duszną, stłoczoną ludźmi, długo oczekiwaną niedzielę — a potem w nocy wyliśmy się ze strachu, bowiem przysniło się nam, że się topimy. Matka zwołana na łóżko jak kloda, nie od razu mogła się wyrwać z ciężkiego, kamienno snu, co miał z niej zdjąć całodziennie zmęczenie. Więc wyliśmy jeszcze głośnie, już wszystkie razem zgodnym chórem. Uciszała nas przez sen, mamrocząc niewyraźne, kojące słowa. Ale nam potrzebna było więcej. Potrzeba nam było, żeby wstała, żeby pochyliła się nad nami, żebyśmy poczuli zapach jej potu, jej obecności i troskliwości.

Gdy dopytywała co nam się śniło, nie umiałśmy odpowiedzieć. Zapomniałyśmy. Wtedy — zatrwożona, że śni nam się może przyszłość, przyszoła, przed którą, gdy pójdziemy w świat, nie będzie mogła nas obronić — już nie zasypiała do rana.

Teraz, patrząc na szeroką Wisłę, stającą się z niebem błękitnym rozlewiskiem za czarnymi kolejowymi mostami, tęskniłymi do Bielani. Matka kazała nam odejść od okna. Znała nas. W nocy znowu się nam coś przysni.

Musieliśmy teraz ostrożnie kierować się ku drzwiom, delikatnie przesłizgiwać się między płachtami mokrej bielizny.

Zdarzało się nieraz, że któreś z nas się zagubilo. Matka liczy nas na schodach, jest nas tylko osiemoro. Nawet z tym, co trzymam na ręku.

Nie spodziewaliśmy się po matce, że może jeszcze tak szybko biec pod górę. Och, jakże jej draży ręce, gdy przekręcała klucz. Och, ile już zdążył się nawyć nasz młody bracišek, którego matka odnalazła w kąciaku za grubym kominem. Wył ciagle, choć był już na jej rękach, choć go niosła przez wszystkie pietra mimo, że miał już trzy lata i był ciężki, wył ciagle, choć aż do wieczora tuliła go do siebie i pieściła. Rozkleił się zupełnie. Patrzyliśmy na niego z obrzydzeniem. Taki stary koń a wyje i wyje. A on, mimo, że miał ambicję, czego nieraz dał dowody, tego popołudnia zupełnie się ztracił. I jakie wszyscy musieli mieć dla niego względy dzisiaj, ho, ho! Nawet ojciec znalazł czas, by swego ryżącego synka wziąć na kolana.

I kto spał dzisiaj z matką? Naturalnie, że on, choć była kolej na któreś starsze. My starsze wcale nie musiłyśmy ustępować na korzyść tych małych, uprzykrzonych mazgajów, co to się gubią.

Daleko ciągnęła się ulica Dobra, szeroka, nasza i jedyna, błękitna, bur lub czarna Wisła, trzy ogromne mosty, statki, galary z pękającymi czerwonymi, płocimkami jabłkami, utesknione Bielany z Młocinami — to były nasze okolice, nasz dom, nasze kraje i nasz na zawsze stamtąd wzięty początek istnienia. Tam wyrastały z ziemi, po której wzięliśmy zapach na wszystkie czasy, tam wdychnęliśmy nieopatrznie tęsknotę, jaka nas potem, rozbiegłych po świecie — miała zatrwać.

Marja Ukniewska.

## Tydzień polityczno-wojskowy

Wojna obecna wykazuje wciąż jeszcze znaczną przewagę elementów politycznych nad wojskowymi. Późną jesienią ubiegłego roku wszyscy byli zgodni co do tego, iż należy liczyć się z ofensywą niemiecką na zachodzie. Fakt że nie nastąpił, natomiast III-cia Rzesza rozpoczęła pokojową narazie ofensywę kolejno przeciw wszystkim, bliżej i dalej z nią sąsiadującym państwom neutralnym — do ofensywy tej dołączyła się Rosja sowiecka. Anglia i Francja przeszły na tych odcinkach do kontrataku: stał pozycja państw neutralnych stoi już od szeregu miesięcy na pierwszym planie zainteresowań, nie tylko belligerentów, ale i mocarstw w konflikcie udziału nie biorących.

Zarówno państwa neutralne Europy północnej, jak i Bałkanów, podzielić można na trzy grupy: pierwszą i drugą grupą zagrożoną jest tylko jednostronnie t. j. albo przez Niemcy albo przez Sowiety, trzecią zaś, i ta chyba jest najliczniejsza, zagrożona jest jednocześnie przez obu agresorów. Można do niej zaliczyć na północy Szwecję i Norwegję, na południu zaś Rumunję, Węgry i Jugosławję, oraz dalej Grecję i Turcję.

Sytuacja Bułgarii jest innego rodzaju na skutek jej sympatii które pozwalają jej trzymać się bardziej w cieniu. Powyższy podział państw neutralnych nie ma pretensji do zupełnej ścisłości, która przy zmieniających się kolejach wojny nie byłaby zresztą możliwą do ustalenia. Faktem jednak jest, że zagrożenie tych państw istnieje, ulega fluktuacjom, jest jednak duże i może być coraz większe — konsekwencje natomiast, które państwa neutralne z tego stanu rzeczy wyciągną, nie wydają się być do niego proporcjonalne, chociaż oglądane na przestrzeni kończących się obecnie 5-ciu miesięcy wojny nieco wzrastają. Warto zrobić krótkie historium tej powolnej ewolucji.

Ani agresja niemiecka na Polskę w dniu 1-szego września 1939, ani też wejście w stan wojny z Niemcami Anglii i Francji, nie wywołały u państw neutralnych uczucia potrzeby solidarności o większym zasięgu — nadal panował w większości Europy izolacjonizm bardzo szczególnego rodzaju, izolacjonizm "bojaźliwy". Duży również wpływ na ogólny sposób myślenia miały mylnie bardzo zwyczaj wyciągnięciem porównań pomiędzy obecnym konfliktem a wojną lat 1914-1918. Dopiero skutki tragicznego upadku Rzeczypospolitej zmusił do rewizji dotychczasowych pojęć. Bezpośrednim tej katastrofy następstwem była natychmiastowa utrata pełnej niezależności państwowej przez trzy kraje bałtyckie, oraz zagrożenie wręcz Rumunji.

Razem z Polską runął dotychczasowy układ sił wzdłuż całej zachodniej granicy Rosji. Następująca niedługo potem agresja sowiecka na Finlandję, zbliżyła możliwości wojenne już prawie bezpośrednio do progu tych państw, które wiek przeszły mogły korzystać ze stanu pokoju.

Zgromadzenie Genewskie z pierwszej połowy grudnia ubiegłego roku, zwołane na skutek apelu Finlandji, wykazało już postęp w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy. Rosja sowiecka została z Ligi Narodów wykluczona i jednocześnie wysłano apel do wszystkich państw, członków Ligi Narodów o udzielenie Finlandji pomocy Stanowisko jednak kilku państw, w tem i skandynawskich, było w Genewie silnie jeszcze nacechowane dawnym sposobem myślenia. Dopiero dzienniki ostatnich dni przyniosły bardziej kategoryczne deklaracje rządów Szwecji i Norwegji, spowodowane protestem Moskwy w stolicach tych państw, przeciw rzekomemu nieobserwowaniu przez nie ścisłej neutralności. W odpowiedzi swej Szwecja wyraźnie zastrzegła się przeciw jakimkolwiek sprzeciwom co do tranzytu towarów przez jej teren do Finlandji; chodził tu oczywiście też o tranzyt materiałów wojennych. Co się zaś tyczy zaciągów ochotników, to nota szwedzka precyzyje, iż odbywa się on w zupełnej zgodzie ze zwyczajami międzynarodowymi, i że żadna władza oficjalna nie jest w tem pomocną. Odpowiedź Norwegji, choć w treści bardzo zbliżona do stanowiska Szwecji, jest mniej kategoryczna i szukająca więcej elementów dla wyłomienia się. Widocznie Norwegję uznała za możliwe i celowe zajęcie stanowiska zbliżonego do dawnych pojęć. Winston Churchill, pierwszy lord admiralacji, w mowie wygłoszonej 21 b. m. poświęcił państwom neutralnym między innymi następujący ustęp: "Sytuacja ich jest pożądaną godną i będzie jeszcze gorsza. Każdy ma nadzieję, że karmiąc krokodyla do syta, ostatni zostanie przez niego pożarty." Jest to pierwsze wystąpienie męża stanu państw zachodnich określające te problemy w sposób tak jaskrawy.

W parlamencie szwedzkim odbyła się kilka dni temu wielka debata nad polityką zagraniczną. Padły tam głosy mocniejsze. Premier Hansson oświadczył, że każda próba pogwałcenia neutralności zostanie odparta wszystkimi posiadanymi środkami. Minister spraw zagranicznych Günther powiedział, że sprawa Finlandji jest sprawą Szwecji, której przyszłość zależy od przyszłości Finlandji. Najdalej poszedł w swej mowie, były minister spraw zagranicznych Sandler, który nalegał na udzielenie Finlandji jaknajbardziej skutecznej pomocy. Będzie to najlepszym środkiem utrzymania niepodległości i neutralności Szwecji, oraz zmniejszenia ryzyka by być wciągniętym w wojnę. Uderzającym jest, że we wszystkich tych przemówieniach pojęcie neutralności jest postawione ściśle obok pojęcia niepodległości. Mówiąc o krajach północnych, należy wreszcie zanotować rezolucje wszystkich partii politycznych, uchwaloną w parlamencie duńskim, a żądającą obrony niepodległości i wolności państwa wszystkimi środkami gdyby zaszła tego potrzeba. Kończąc przegląd państw neutralnych, położonych na północ od Niemiec, należy dla porządku przypomnieć, iż stanowisko Belgji i Holandji, które nie dawniej jak tydzień temu, wydawały się być obiektem bezpośredniego ataku niemieckiego, nie ulega zmianie. Nie wydaje się, by mogły one zmienić opinię, iż prawdziwym potencjalnym ich wrogiem są jedynie Niemcy i że tylko z tej strony może być ich neutralność mepodległość naruszona.

Inaczej przedstawia się sytuacja nad Dunajem i na Bałkanach. W przeciwieństwie do północy Europy istnieje tu pretensje terytorjalne pomiędzy kilkoma państwami tego regionu, co nie pozwoliło dotychczas na trwałe zbliżenie się ich wszystkich. Tydzień temu sygnalizowaliśmy na tym miejscu, ewentualne skutki dalszego zbliżenia włosko-węgierskiego oraz odprężenie bułgarsko-tureckie. Od tego czasu miało miejsce spotkanie ministrów spraw zagr. Rumunji i Jugosławji, przed mającą niezadługo się zebrać konferencją porozumienia bałkańskiego, do którego jak wiadomo Bułgaria nie należy. Trzeba odczekać pewien okres czasu, by móc się zorientować, czy odświeżenie porachunków terytorjalnych na dalsze termin, pozwoli na większe zbliżenie się na Bałkanach w obliczu niebezpieczeństwa agresji, mogącej przyjść zarówno ze wschodu jak i z zachodu.

Odnosi się wrażenie, że szanse agresji z zachodu mogą się zwiększyć powtórnie. Mamy tu na myśli, potwierdzające się wiadomości, o odstąpieniu przez Sowiety Niemcom zagłębia naftowego polskiego do eksploatacji. Nie jest to wprawdzie równoznaczne z odstąpieniem przez Sowiety tego obszaru państwowego, co gdyby nastąpiło, mogłoby skłonić zarówno Węgry jak i Włochy do ponownej analizy ich polityki.

Tem nie mniej pamiętać musimy, że przez niekompletne chociażby przesunięcie się III-ej Rzeszy w rejonie granicznym z Rumunją i przez sygnalizowane już obejmowanie przebiegających tam linii kolejowych przez władze niemieckie, problem opanowania nafty rumuńskiej przez Niemcy zyskać może na aktualności.

Nie ma możliwości przewidzenia, który punkt w obrębie państw otaczających Niemcy, uznany zostanie przez nie jako pierwszy, który będą musieli przebić. Może to bowiem nastąpić zarówno dobrze na północnym zachodzie, to jest na odcinku ściśle wojenno-ofensywnym, jak i na południowym wschodzie, to jest na odcinku raczej gospodarczym; lub wreszcie od strony Szwajcarii, którą również należy wliczyć w szereg państw które podlegają od dłuższego już czasu kolejnej ofensywie niemieckiej, na razie pokojowej. Jedno jednak wydaje się być pewnym, że Niemcy będą zmuszone do takich decyzji, a to tembardziej, że nadzieje na dostawy sowieckie wydają się być zawiedzione. Pełna kooperacja gospodarcza Niemców z Sowietai zezwoliłaby III-ej Rzeszy na przedłużenie obecnego stanu quasi-wojny i na trwałe organizowanie zdobytego "Lebensraumu" — byłoby to stan nie tylko dla nas bardzo groźny.

W dziedzinie działań wojennych, już od szeregu miesięcy notować tylko można zdarzenia na oceanach — tam wojna trwa bez przerwy. Na lądzie na zachodzie jest spokój. W powietrzu tym razem przypomnieć trzeba raid angielski, który dotarł do dwóch stolic, opanowanych przez Niemcy państw, t. j. do Pragi i Wiednia, gdzie zostały zrzucone ulotki.

Trzęść ich nie jest dokładnie wiadomą. Te nowoczesne pociski nie cieszą się u nas Polaków dobrą sławą — dlatego więc może nie jesteśmy wystarczająco obiektywni w ocenie ich skuteczności. X.

## Prosimy naszych przyjaciół, zwolenników i czytelników

o komunikowanie nam, gdzie możnaby sprzedawać pismo; przysyłanie adresów miejsc odpowiednich do kolportowania; pozyskiwanie nam prenumeratorów.

SŁOWO

było w kraju pismem absolutnie niezależnym, chce niem pozostać zagranicą.